ROK IX

OREDOWNIK.

Nr. 32.

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Longina męcz.
Jutro: Cyryla i Metodego

Poznań, Sobota 15 Marca 1879.

Wschód słońca 6.18, zach. 6.2.
Długość dnia 11 god. 40 min.

Poznań, 14. marca.

— * **Walne Zebranie** delegatów Kółek rólniczych. Dnia wczorajszego o 4. godzinie po południu na wielkiej sali Bazarowej zagaił zebranie Patron Kółek rólniczych, p. M. Jackowski, witając zebranych delegatów długą przemową i wynosząc rozwój Kółek rólniczych. W bieżącym roku przybyło 10 Kółek, razem jest 120. Wystawy płodów rólniczych i inwentarzy odbyły się 3, i to w Kórniku, Kostrzynie i Ceradzu kościelnym. Na każdej wystawiano piękne okazy zbóż kłosowych, inwentarza, warzyw i roślin pastewnych. Walnych zebrań powiatowych odbyło się 12. Na wszystkich dosyć licznie członkowie się zbierali, a osobliwie zawsze było w komplecie obywatelstwo i duchowieństwo. Wszyscy członkowie w ogóle pilniejsi i lepsi gospodarze zgadzają się, że od kiedy do Kółka należą, dochody ich się znacznie powiększyły, tak co do materyalnych jak i co do moralnych korzyści.

Następnie odczytał Patron porządek dzienny i zaprosił na sekretarzy p. Daszkiewicza i gospodarza Tyrakowskiego a na ławników pp. Wolniewicza, Adolfa Koczorowskiego i Krzyżanowskiego z Konarzewa. Poczem stosownie do porządku dziennego, opowiedział p. dr. Łaszczyński o „sztucznych nawozach" bardzo jędrnie i pouczająco, pokazując zarazem okazy zbóż składające się z pszeniey, żyta, rzepaku, owsa, koniczyny, kukurydzy, konopi, które chodował bez nawozu i z nawozem zupełnym. (Nawóz zupełny składa się z azotu, fosforu, wapna i potażu). Patron dziękuje za tak śliczny wykład p. dr. Łaszczyńskiemu. Bardzo ujmującym i pouczającym był odczyt p. Brudzewskiego z Lednogóry pod Pobiedziskami o „pszczelnictwie", który zarazem objaśniał budowę ulów słomianych, które umyślnie przywiózł dla pokazania zebranym. Dalej odczytał ks. Antoniewicz. prob. z Bnina, rzecz: „O obowiązkach włościanina gospodarza jako głowy rodziny". Prelegent wywodził dobitnie obowiązki rodziców do dzieci i na odwrót. Bliżej opisywał wymiary (wyd rki), które po większej części są ruiną gospodarstw, które idą później na subhasty, i prosił gorąco, aby ojcowie gospodarze do samej śmierci swoje gospodarstwa trzymali a nie ustępowali w rządzeniu dzieciom, aby rodzice nie od dzieci, lecz ci od rodziców zależnymi byli i na starość nie potrzebowali szukać kawałka chleba. Dalej objaśniał stósunki męża do żony, czyli gospodarza do gospodyni, i odwrotnie, że tylko zobopólną pracą, zwierzeniem się i radą, może gospodarstwo się pomnożyć, a miły spokój i prawdziwe szczęście zakwitnie w rodzinie. W końcu Szanowny prelegent wspomniał o wychowaniu dzieci, aby rodzice czuwali i dbali o zdrowie ich, przyzwyczajali od młodości do pobożnego życia, nakłaniali ich do kochania swej ojczystej ziemi, a nie puszczali na wędrówki po za morza, gdzie częstokroć powracają zbiedzeni i obdarci, wreszcie, aby czuwali rodzice nad czystością języka swego i zachowywali swoje dawne zwyczaje i obyczaje. Zebrani z natężoną uwagą wysłuchali wykładu ks. Antoniewicza i prosili, aby odczyt ogłosić drukiem i rozesłać Kółkom, na co się Patron zgodził.

Następnie podnosi Patron kwestyą zabezpieczenia od ognia i gradu. W tym roku przystąpiło 22 gospodarzy do zabezpieczenia od ognia i to do Towarzystwa magdeburgskiego. Przeciw gradobiciu zabezpieczyło się 321 członków. Gdy już nikt nie zabierał w tej materyi głosu i po złożeniu podziękowania p. Patronowi za trudy poniesione około rozwoju Kółek i trzykrotnym okrzyku: Niech żyje Patron! tenże zamknął zebranie o godzinie 7, i dziękując wszystkim za łaskawy współdział, w szczerych i życzliwych wyrazach, powiedział: Żegnam Was wszystkich i do widzenia na przyszłem zebraniu!

Z Mogilnickiego, 14. marca. (Prawo na lichwiarzy potrzebne). Frakcya centrum przez członka swego Reichenspergera zredagowała projekt do prawa przeciw lichwie, który dnia 3. bm. do parlamentu wniesiony został, a jeżeli takowy odrzuconym zostanie, wniesie poseł Reichensperger o paragraf karny przeciw lichwie oraz o dodatek do prawa, wedle którego najwyższa stopa procentów ma być ściśle określoną. Projekt powyższy jest wielkiej doniosłości i zdaniem moim jednozgodnie przyjętym być winien. Lichwa dziś tak wybujała wysoko, że czas wielki, aby temu jak najprędzej zapobiedz. Lichwiarzami największymi są bezsprzecznie członkowie znanej kasty społecznej, która dając na pożyczkę pieniądze, z chrześcian ostatnią zdziera skórę.

Postaram się o dowód i zacznę od siedziby powiatowej miasta Mogilna.

Umarł tam przed kilkoma laty ktoś. Zmarły był najzwyczajniejszym w świecie człowiekiem, trochę ślepy, trochę krzywy, zaledwie czytać i pisać umiejący, który przed laty z biedy tasiemkami, igłami, skórkami, wełną, w końcu trochę zbożem, trochę pieniędzmi handlował i na gospodarzach polskich tak się dorobił, że umierając, przeszło 80 tysięcy talarów w gotówce i kilka domostw w mieście pozostawił. Majątek jego przeszedł na żonę, która będąc wielmożną panią, interesa pieniężne dalej prowadzi.

W Mogilnie mieszka obecnie czterech żydów bez wszelkiej wyższej nauki szkólnej, którzy przed niedawnym czasem z niczem zaczęli, a dziś już tysiącami rozporządzają. Są to bankierzy powiatowi, bardzo drogo pieniądze wypożyczający, którym nietylko rzemieślnicy, obywatele, kupcy, gospodarze, ale i panowie bardzo głęboko w kieszeniach siedzą. Tam zawsze są pieniądze, ale nie inaczej, jak rocznie 30 do 40 procent. Duszą też po kolei gospodarzy i panów w powiecie bez miłosierdzia!

A znacie państwo Rogowo, te nowoczesne Jeruzalem? Była to odwieczna siedziba zamożnej familii polskiej, dziś tam panem mojżeszowy, do żydów należy większa część majętności miejskich, którzy porośli na magnacie polskim w pierze.

Zobaczmy, jak też wygląda w Trzemesznie! Oj są tam żydki, którzy Polaków i Niemców golą bez mydła.

Spaliły się niedawno budynki gospodarzowi nie daleko Trzemeszna zamieszkałemu. Potrzebował 100 talarów pieniędzy, które wziął u żyda w Trzemesznie na weksel. Żyd pieniędzy pożyczył, ale kwartalnie 20 marek prowizyi płacić sobie każe, a więc blisko 30 od sta. Nauczyciel z powiatu wziął przed pół rokiem również od żyda 50 talarów na weksel i płaci od tego do dzisiaj miesięcznie 1 talara prowizyi, a więc 24 od sta. We Wyrobkach umarł niedawno gospodarz Niemiec, który na pokrycie prowizyi od pieniędzy bankowych i zapłacenie zaległych podatków 100 talarów pożyczył. Człowiek zresztą pewny, ale zbyt ograniczony. Żyd, pijawka, dał pieniędzy, ale kazał sobie płacić 9 talarów prowizyi miesięcznie, a zatem rocznie 108 talarów prowizyi od 100 talarów pożyczki! Pozostała wdowa opowiadała o tem ze łzami w oczach publicznie i aby ją z tej niebezpiecznej wybawić toni, dano jej u jednego z adwokatów 100 talarów bez wszelkiej prowizyi, aby tylko owego niegodziwego żyda zaspokoić czem prędzej.

Mamy dalej w Trzemesznie wielu innych takich bankierów samorodnych, którzy mając urząd gruntowy pod nosem, rozgałęzione interesa hypoteczne z ludźmi prowadzą. Pieniądze u nich są zawsze, ale nie inaczej, jak po 15 do 20 procent i to jeszcze na zupełnie pewne hipoteki.

Potrącam w końcu o Gniezno, które sąsiaduje z Trzemesznem. Mieszka tam trzech rzezimieszków, tak zwanych u świata urzędniczego bankierów. Wspominam o nich z umysłu, bo to łotry, których szukać w świecie. Od nich pożyczają pieniędzy: nauczyciele, urzędnicy, sądowi, pocztowi, urzędnicy administracyjni, słowem świat cały biórowy, zwykle na weksle, opłacając rocznie 50 do 60 talarów prowizyi! Zasilają oni powiat gnieźnieński, wągrówiecki, wrzesiński, nasz i bieda temu, kto w ich popadnie ręce. Skarżą dłużników, jak się na czas oznaczony nie uiszczą, bez miłosierdzia ściągają po sądach systematycznie i zabierają choćby ostatnią z ciała koszulę. U nich pożyczają także pieniędzy po 30 do 40 talarów rocznej prowizyi liczni rzemieślnicy i obywatele gnieźnieńscy. Jeden z tamtejszych szewców od 100 talarów opłacać musi 7 talarów kwartalnej prowizyi, a więc 28 od sta; inny wziął 200 talarów na weksel, później 50 talarów na opędzenie kosztów pogrzebu po 8 talarów kwartalnej prowizyi, a więc 32 od sta!

Tak wygląda po miastach co dopiero wymienionych, tak wygląda w Pakości, Gębicach, Kwieciszewie i Wilatowie, i nie omylę się, jeżeli powiem, że tak samo wygląda w całem naszem Księstwie.

I dziwić się nie mamy, że bieda pomiędzy nami ogólna, że gospodarz upada, że mu subhastują chudobę, że rzemieślnik żebrze u żyda skóry na buty, sukna na garderobę, pieniędzy na podatek i komorne, że urzędnik z pensyą wystać nie może, i że w końcu coraz mniej panów, którzy potraciwszy majątki, przytułku albo u familii, albo w publicznych zakładach na stare lata szukają, lub też po miastach goniąc resztkami, wysiadują na bruku.

Lecz niestety ta święta golizna nie opuści nas prędzej, dopóki mniej wydawać nie zaczniemy nad to, co mamy w dochodzie, i dopóki nie poprzestaniemy lekkomyślnie pożyczać u żydów pieniędzy, za które — jak wykazałem — nad siły nasze opłacać musimy prowizye.

Lepiej raz o dzień zjeść kartoflę ze solą i chodzić boso, jak tego rodzaju ekonomią o żydowskich zasiłkach prowadzić. Jest prawdą dowiedzioną, że najbliższymi każdego człowieka krewnymi są własne jego dziesięcioro palcy. Te przy trzeźwej głowie i chęci do pracy obronią nas od biedy, wyrobią znośną egzystencyą a tem samem ochronią nas od owego wiecznego poniżania się w obec bezwstydnego lichwiarstwa.

Z Pleszewa, 12. marca. (W sprawie kupiectwa). Szermierka, jaka się toczy od dość dawnego czasu pomiędzy korespondentami Poznania i Bydgoszczy w sprawie kupiectwa polskiego, nasuwa i mnie rozmaite uwagi co do tej gałęzi, na której bardzo nizko w porównaniu do niemieckiej narodowości stoimy. Nie mam tutaj jednakowoż najmniejszej chęci o wewnętrznych stósunkach handlowych się rozwodzić, tylko krótkim rzutem chciałbym objąć nasze składy.

Że kupiectwo nasze nie domaga, to nie podpada żadnej wątpliwości, bo i to samo przyznali Szanowni korespondenci w zeszłych numerach „Oręd." Jednakowoż miasta, jak Poznań i Bydgoszcz, daleko są szczęśliwszemi pod tym względem od niektórych powiatowych i mniejszych miasteczek naszego Księstwa, zkąd niewychodzi żaden głos sporny co do kupowania, uprzejmości kupca, dobroci towarów ze składów polskich, bo ich mało, albo wcale nie ma, a jeżli się znajduje jaki, to prowadzi swój interes spokojnie i ledwie, że pojmuje ważność swego powołania w naszych stósunkach społecznych.

Komuż przypisać winę braku handli i kupców polskich w mniejszych miastach? Jestto trudne

pytanie, i zdaje się być węzłem gordyjskim, który może kiedyś czas przetnie i poda nam rozwiązanie tej zagadki. Mojem zdaniem jest nasamprzód: brak fachowo wykształconych ludzi w zawodzie kupieckim, potem brak kapitałów, a na końcu niechęć i obawa przed trudami, z jakiemi przychodzi walczyć nowo zakładającemu handel na swoją rękę.

Handel założyć, to fraszka, — i jak częste mieliśmy przykłady, że ludzie, niemając najmniejszego pojęcia o prowadzeniu interesów kupieckich, rzucali się na tę przedsięwzięcie najlepszemi ożywieni chęciami, i dopiero po utopieniu kapitałów w towarach poznali, jak trudno być kupcem z teoryą bez praktyki!

Co do drugiego, niekoniecznie bym się zgadzał, że kapitał **własny** ma być podstawą do zakładania i egzystencyi handli. Czyż nie możnaby składów zakładać opartych na akcyach lub wzajemnej pomocy? Najlepszym dowodem jest „Pług" handel żelaza na akcye w Kórniku; że ma trwałe i gruntowne podstawy założone przez samych akcyonaryuszów, wytrzymał w początkach srogą konkurencyą żydowską, i dzisiaj dobrem cieszy się powodzeniem. „Ul," spółka w Poznaniu, mógłby nam również stanąć za przykład, gdyby tam nie brakowało na dobrej administracyi i fachowych kierownikach. Ileż zresztą mamy składów spółkowych, gdzie jeden daje kapitał, a drugi praktycznie wykształcony prowadzi w jak najlepszym i wzorowym porządku interesa handlowe. Składy takie z pewnością są najlepsze i najpewniejsze. Pieniądze włożone w towar przy umiejętnem kierowaniu niemi, procentują się o wiele lepiej, niż dane na pożyczkę, i są pewniej ubezpieczone, a przedewszystkiem ważnem tu jest to, że przy mniejszym zysku można wytrzymać konkurencyą z przeciwnikami.

Nowo zakładający handel niepowinien się zrażać pracą i trudami, które go czekają, lecz ze stałem przedsięwzięciem pracować dalej, chociażby początek był najtrudniejszym, bo tylko wytrwałością i pracą możemy sobie zdobyć stanowisko niezależne. Wytrwała praca chociaż nie zaraz, jednakowoż później znajdzie uznanie nie tylko u swoich, ale i obcych, bo rzetelny i uprzejmy kupiec cieszy się zawsze dobrem powodzeniem i ma byt zabezpieczony.

Za daleko odsunąłem się od przedmiotu, lecz przepraszam, bo o smutnych stósunkach składów polskich, możnaby wiele i bardzo wiele pisać, a jeszcze coraz więcej materyi się nasuwa. Chciałbym tylko jeszcze w końcu wspomnieć, jakich handli przedewszystkiem brak w naszem społeczeństwie.

W tym względzie t. j. co do oboru handli, to zdaje mi się, żeśmy są dość jeszcze niepraktyczni. Żydzi i Niemcy poznają od razu, z czego zysk ciągnąć, i jaki założony interes może im utrzymanie zapewnić. Po naszych miastach powiatowych, z wyjątkiem kilku, nie mamy dotychczas żadnych firm polskich, któreby miały nazwę: **skład żelaza, towarów łokciowych, zboża, drzewa, skór i surowych płodów.** Każdy z wyżej wymienionych handli potrzebuje większych nakładów i znajomości fachowych, niż zwykłe nasze handle kolonialne i cygar, które u nas bardzo często ludzie bez dostatecznej praktycznej nauki prowadzą. Na te to składy powinniśmy zwrócić nasze oczy i starać się usilnie o popieranie takowych. Bo i czyżby to nie było pięknie, gdyby chłopek nasz przyjeżdżający w targ do miasta ze zbożem, sprzedał rodakowi, a w zamian zaopatrzył się w towary z polskich składów? Przypatrzmy się w targi po rozmaitych miastach, jak żydzi kręcą się około fur ze zbożem, podczas gdy **żadnemu z nas ani się śni**, że to jest źródło, z którego najlepsze korzyści odnosić można. Ledwie że kilku młynarzy się pokaże, żeby od naszego chłopka kupić żyto lub pszenicę, lecz tylko tyle, ile potrzebują na cały tydzień, a gdy im wśród tygodnia zabraknie, idą do żyda, u którego są dosyć wielkie zapasy, których on z pewnością bez zarobku nie sprzeda. Wszakżeż tylko surowemi płodami kupczyli początkowo żydzi nasi, których nie brak w każdem mieście, a dzisiaj są pierwszorzędnymi kupcami i bankierami, a nasz rólnik i rzemieślnik, który pracuje w pocie czoła, nieraz cały swój zarobek w ręce im oddaje.

Lecz jak wszędzie, tak i tutaj, dobry przykład powinien iść z góry. Panowie, którzy mają znaczenie w mieście i okolicy, niech wpływem swoim działają i na drugich obywateli, ażeby, gdy egzystuje jaki handel polski, kupowali swoje potrzeby z tegoż, i nie pozwolili mu upaść. Raz przecież powinien zginąć niecny przesąd, że u żyda taniej, jak u swego. Zwiążmy się solidarnie, że tylko u swoich kupować będziemy, a wtenczas z pewnością każde miasto i miasteczko cieszyć się będzie polskiemi składami, i powoli dojdziemy do tych źrodeł dobrobytu. Za to kupiec polski nawzajem, gdy będzie miał wiele odbiorców i w lepszej perspektywie przyszłość mu się przedstawi, potrafi się wywdzięczyć uprzejmością i taniemi cenami, i dowiedzie, że Polak i do tej gałęzi jest zdolny, byleby na poparcie u swoich mógł liczyć. (O to kupiec polski pod każdym warunkiem starać się winien, inaczej dla konkurencyi nie wpłynie na wierzch. Przyp. „Oręd.")

W takim razie osiągniemy nasz cel, i staniemy na równi z innymi, gdyż będziemy mogli nasze potrzeby zaspakajać u swoich, niepotrzebując łaski innych, i wyczekiwania końca szabasu.

I wtedy to spełnią się życzenia Szanownej korespondentki z Poznania, która mi dała pochop do spisania powyższych uwag.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Co dnia rozsełane o zdrowiu cesarskiem wiadomości zapewniają, że choroba, jakiej się cesarz upadkiem nabawił, jest bez znaczenia. I istotnie tak być musi, gdyż z całej rodziny cesarskiej bawiącej obecnie w Anglii, dokąd się na ślub księżny Ludwiki pruskiej z księciem Connaught udała, nikt do Berlina powołany nie został.

— Gdy do uszu cesarskich doszły pogłoski, że władze cywilne i wojskowe, drzewa amerykańskiego do budowli rządowych używać każą kazał cesarz o rzeczy tej zdać sobie sprawozdanie, które nie jest jeszcze wprawdzie wykończone, ale które wykazać miało, że przynajmniej zarząd poczt i telegrafów, od dawna krajowem drzewem się posługuje. Tak pisze urzędowa „N. All. Ztg."

— Urzędowa „Prow. Corr." zarzuca parlamentowi, iż przez odrzucenie ustawy „kagańcowej", nie chciał podać rządowi ręki, w dopełnieniu braków ustawy socyalistycznej. Zobaczymy — kończy to pismo zarzuty swoje — czy parlament sam ze siebie zdoła coś wytworzyć, coby zapewniało krajowi spokój przed agitacyami socyalistów, i dawało mu obronę przed nadużyciami parlamentarnych przywilei.

Za wszystko więc, co się złego stać może biedny parlament będzie odpowiedzialny, bo.... nie chciał być grzeczny i posłuszny.

— Pogłoski, jakoby parlament miał być za wpływem księcia Bismarka rozwiązany, umyślnie dla tego szerzone były, by przeciwnych celnohandlowym projektom księcia posłów do ustępstw nakłonić. I istotnie pogróżka ta wywarła ten pożądany przez księcia skutek. Pisma wolnohandlowe zaczynają swych zwolenników do ustępstw namawiać, a posłowie różnych stronnictw zbierają się w tej sprawie na narady, w których i nasi posłowie — jak piszą berlińskie pisma — biorą udział.

Sprawa celna jest istotnie tyle ważną, i tak niebezpieczną stać się może w skutkach, iż zbadanie jej wszechstronne, nader jest pożądanem, za nim stanowcze zapadną uchwały.

— Z powodu obecnych rozpraw parlamentu o bydlęcej zarazie, poruszają znowu różne pisma myśl, urządzenia wielkich szlachtuzów nad granicą polską, by nieżywe bydło, ale mięso zrewidowanych bydląt módz z Polski i Rusi sprowadzać do Niemiec. Myśl jest dobra, ale na urządzenie tych szlachtuzów potrzeba tak znacznych kapitałów, że bodaj zdobędą się na nie Niemcy w tych ciężkich czasach. A wyrzec się sprowadzki polskiego bydła nie mogą, i nie chcą, szczególniej na Szląsku, gdzie ludność przemysłowa, górnicza i hutnicza, potrzebuje pożywnego a taniego jadła, przy swej ciężkiej, a mało popłatnej pracy.

— W Wyrtembergii szerzy się w tak przerażający sposób wychodźtwo do Ameryki, że są

Z ziemi zarazy.

Powiastka dla Czytelników „Orędownika"
oryginalnie napisana
przez Sema.

(Dalszy ciąg).

....Krew Fedora, która gorącym promieniem z rozbitej piersi jego płynęła, oprzytomniła mnie odrazu — począł znowu Osip. Rzuciłem się na niego, oblałem łzami ręce i nogi mojej ofiary, łaski i przebaczenia błagając. Nie pamiętam com mówił, ale żałowałem szczerze mej zbrodni, i Bóg i Fedor mnie wysłuchał.

— Osipie... druchu mój — rzekł konający słabym i urywanym głosem — niech ci Bóg... przebaczy, jak ja... ci przebaczam! Ale biedna... Katarzyna, biedny Wasilek mój... miej o nich staranie...

Nowy wybuch krwi mowę jego przerwał, ale oczy jego błagające spotkały się z mojemi, i przysiągłem mu przez całe życie nie opuścić wdowy jego i sieroty. Ledwo przysięgę tę złożyłem umierającemu, gdy uczułem na pochylonej skroni mojej żar gorącego oddechu i choć nie podniosłem oczu, wiedziałem, kto nad nami stoi, czyje oczy szeroko bólem rozwarte wlepiły się w śmiertelnie już bladą twarz Fedora. Któż to mógł być, jak nie ona, Katarzyna, ta, którą ja po raz drugi w życiu skrzywdził, osierocił! Nie przemówiła ani słowa, ale podniosła w górę załamane ręce i tak stała bezradna, niema, jakby skamieniała, a sukni jej uczepił się Wasilek — sierota, jak matka straszny w cichości swojej.

Fedor skonał nie przemówiwszy więcej słowa, nie pobłogosławiwszy ni żony, ni dziecka. Katarzyna śmierć tę przyjęła bez łzy i bez jęku — ale schylając się nagle, omaczała obie ręce w kałuży krwi mężowskiej, która jeszcze nie zastygła, i bluznąwszy mnie nią w oczy:

— Niech ta krew — rzekła głuchym, solennym głosem — spadnie na ciebie uwodzicielu i morderco, i na rodzinę twoją, aż do dziesiątego pokolenia. Bodajście wszyscy umarli bez księdza i bez sakramentów św., bodaj was święta nie okryła ziemia!

Z ostatniem słowem wyczerpały się siły biednej — padła zemdlona przy trupie męża...

Osip znowu wstał — zabrakło mu sił, by ciągnąć dalej straszną opowieść swoją. W ciszy słychać było głośny płacz Paraszy, która nie mogąc się dowołać Iwana, padła znużona pod okienkiem chaty, nasłuchując, czy czasem głosu swego jedynaka nie usłyszy. Ale Iwan milczał — i w tej chwili nie myślał nawet o biednej matce. Oddech Maruszy był już mniej ciężki — czyżby jej lepiej być miało?

...Niewiem, kiedy wróciłem do domu — ciągnął dalej Osip — i co się potem zemną działo. Pamiętam jednakże, że mnie ocuciły dzwony cerkiewne, które umarłemu dzwoniły, i w tej samej chwili dostrzegłem, że u nóg moich spał, oparłszy o kolana moje główkę jasnowłosą, mój najmłodszy, moja pieszczota, mój Dymitrek. O jakże to ładne było dziecko, a jakie pieszczotliwe i nad wiek swój rozumne! Jasne włoski opromieniały mu główkę, jak malowanym Aniołkom w ołtarzu, a oczy miał takie niebieskie i takie śmiejące, jak moja Elżbieta, kiedy za dawnych czasów, gdy była jeszcze młodycą, droczyła się zemną o pieszczotę lub pocałunek. Spostrzegłem tedy śpiącego Dymitrka, i zdziwiłem się, czemu dziecko ma twarzyczkę tak bardzo rozpaloną.

— Kobieto — zawołałem na Elżbietę — co jest Dymitrkowi, patrz, jaki on czerwony?

Matka porwała zaniepokojone dziecko, które przebudzone straszliwie zakaszlało, i zmęczone oparło do snu główką na matki ramieniu.

— Weź go Osipie — i ułóż na pościel — rzekła, oddając mi go matka — może się zaziębił, ja mu dadzą ziółek z miodem ugotuję.

Cóż tu mówić? Ani ziółka, ani modły, ani śluby nie pomogły, dziecko jeszcze parę razy straszne zakaszlało i tejże samej nocy w kurczach umarło. Chowali go razem z Fedorem i w jeden grób złożyli.

Po śmierci Dymitrka osowiała chata, jak gniazdko, gdy je szczebiocące opuszczą ptaszyny. Starsze chłopaki latały po wsi, tęskno im było w izbie przy płaczącej matce i ponurym ojcu. Z wiosną przyszły do wsi choroby, zaczęli ludzie umierać, a najwięcej dzieci. Przestraszony zwołałem moje pisklęta i zakazałem im wychodzić z chaty, ale już było zapóźno! Wszystkie naraz zachorowały, baby lekarki mówiły, że na chrosty, i że im nic nie będzie. Ale Bóg rozrządził inaczej.—Na jeden raz umarło mi dwoje—średniaki moje, Nikifor i Mikita. A śmierć mijając drzwi moje, zawadziła o próg Fedorowej chaty, i zabrała tam pogrobowca, którego ja, zabijając mu ojca, w łonie matki życia pozbawiłem. I ten to-

wsie, z których kilkanaście do 20 rodzin wybiera się z wiosną za morze. Nie tylko więc nam Polakom pewne prawa i obowiązki czynią pobyt na ziemi rodzinnej przykrym.

— Dozór kościelny w Senden dał wielki dowód wytrwałości, dopominając się u sądu, ministra, a wreszcie u sejmu, zwrotu 240 marek kar egzekucyjnych, na niego przez komisarza rządowego nałożonych. Dozór ze skargą swoją początkowo wszędzie odpychany, doczekał się nareszcie sprawiedliwości w komisyi Izby poselskiej, która przyznała, że komisarz rządowy nie ma prawa ściągać kar egzekucyjnych i wniosła do Izby, by petycyą dozoru kościoła w Senden przekazać rządowi do uwzględnienia.

— Stronnictwo postępowe zamyśla zapytać w parlamencie rząd, czy kanclerz zamierza zaprowadzić cła, przez któreby podrożały najpotrzebniejsze artykuły żywności? Ponieważ jednakże inne stronnictwa nie chciałyby wcale dotykać sprawy celnej, dopóki rząd nie przedłoży parlamentowi wygotowanych już projektów, postępowcy stoją ze swojem zapytaniem zupełnie odosobnieni.

Sprawy wschodnie. Tureccy mieszkańcy z Dartes, w okręgu osmanbazarskim, napadli na moskiewskich kozaków, i kilku z nich zamordowali, w skutek czego Moskale posłali w tamte okolice wojsko i artyleryą, dla...... przywrócenia porządku. Bez krwawej zemsty przy tem porządkowaniu się nie obędzie.

— Admirał angielski powrócił 12. bm. z eskadrą angielską, stojącą pod Carogrodem, do zatoki Bezika.

— Wiedeńska „Pol. Corr." ogłasza nader ważną depeszę lorda Salisburego, do dawniejszego posła angielskiego w Petersburgu, w której minister angielski oskarża Moskwę, że rozmyślnie podburzyła ludność wschodniej Rumelii przeciw Turcyi, i utrzymywała ją w nadziei, że do Bułgaryi przyłączoną będzie, by z wyjściem ztamtąd wojsk moskiewskich powstało zamięszanie i rewolucya. Wedle tej depeszy Moskale utworzyli w Rumelii liczniejszą milicyą, niż Turcya tam wojska utrzymać zdoła, i całą zdolną do noszenia broni ludność bułgarską zaopatrzyli w doskonałe karabiny.

Ale nie tylko jedni Anglicy widzą złe skutki gospodarki moskiewskiej w Turcyi. Macedońscy Grecy, Serbowie i Wołosi, zaniepokojeni dążeniami Bułgarów, do wywołania powstania w tych stronach, zawiązali 19. z. m. ugodę w Mielniku, i postanowili wspólnemi siłami bronić się przeciw usiłowaniom Bułgarów, popieranych tajemnie przez Moskali. Nawet Rumunia zmuszona dotychczas milczeć, z obawy zemsty moskiewskiej, porzuciła teraz rolę sojusznika Moskwy, i w okólniku wysłanym 3. bm. do mocarstw, wywodzi, że Rumunia nie zawdzięcza wcale swej niepodległości moskiewskiej broni, że nie z łaski Moskwy pozyskała Dobruczę, i że wreszcie kłamstwem jest, jakoby władze rumuńskie źle obchodziły się z Bułgarami, zamieszkałemi w Dobruczy.

— Wojska tureckie weszły już do Adryanola, ale Moskale jeszcze się z tego miasta nie cofnęli. Nastąpi to jednakże już w tych dniach. Moskiewska główna kwatera przeniesie się do Śliwna, a 22. bm. główno-dowodzący jenerał Totleben wyjeżdża z Warny do Odesy.

— Donoszą znowu z Carogrodu, że rząd turecki przychyla się nareszcie do układów z Grecyą.

Francya. Zgromadzenie narodowe zgodziło się wreszcie 317 głosami przeciw 159, aby ministrów nie pociągać przed sądy, ale zgodziło się 240 głosami przeciw 154, aby postępowanie ich względem Rzeczypospolitej potępić.

Austrya. Wedle telegramu z Szegedynu pomimo wszelkich wysileń, miasto to uratować się przed zupełnem zalewem nie dało. Dnia 12. bm. o 2 godzinie w nocy woda przerwała tamę, i gwałtownymi strumieniami popłynęła ku miastu. Ludność ucieka, nawet w Peszcie obawiają się zalewu.

Minister oświadczył w Izbie, że zapewne nikt w tem nieszczęściu życia nie postradał, i że komisyi rządowej w Szegedynie przesłano 40 tysięcy złotych austryackich, dla ratowania i wspomożenia wylewem dotkniętych.

— Depesza urzędowa z Szegedynu donosi, że zalane miasto straszliwy przedstawia widok. Setki domów przepadały się, ludność chroni się do wyższej części miasta. Dwie trzecie miasta stoi pod wodą, synagoga i dom sierot zapadły się, grzebiąc pod swemi gruzami wszystkich swych mieszkańców. Forteca i wszystkie gmachy publiczne stoją pod wodą.

Wedle „Pest. Nap." zapadło się ogółem półtora tysiąca domów i kilkaset osób postradało życie. Minister Szafary przyjechał do Szegedynu, przywożąc 200 tysięcy zł. austr., dla ratowania nieszczęsnego miasta. Z Pesztu wysłano 4 ratunkowe pociągi kolei żelaznej.

Takie są wiadomości o straszliwej klęsce, która w jednej chwili zniszczyła kwitnące, handlowe i przemysłowe, o 70 tysiącach mieszkańców miasto.

Moskwa. Nihiliści dopuścili się nowej i śmiałej zbrodni, dusząc w Odesie pułkownika żandarmów Kusopa, w jego własnem pomieszkaniu. Ażeby nie było wątpliwości, iż oni to uczynili, donieśli pismem bezimiennem miejscowemu policmajstrowi, że komitet rewolucyjny wyda niedługo proklamacyą, w której wyjaśni przyczyny tego morderstwa.

— Z Petersburga zaprzeczają, jakoby rząd chciał zebrać nową konferencyą mocarstw, w sprawie wschodniej. Z miasta zaś tego piszą do wiedeńskiej „Pol. Cor.", że rząd moskiewski wysłał jednobrzmiącą depeszę do mocarstw, w której przedstawia niebezpieczeństwa, jakiemi różne niezałatwione w Turcyi sprawy pokojowi Europy zagrażają.

— Dnia 3. bm. przypadła 24 rocznica wstąpienia na tron cara Aleksandra, a wielcy książęta; winszując przy tej sposobności carowi, przypomnieli mu podobno konieczność, zaprowadzenia zmian konstytucyjnych, w samowolnych jego rządach. Ale car odrzekł, że to wielkie zadanie synowi swemu i następcy do wykonania pozostawia.

— Z Wietlanki telegrafuje dr. Eichwald 8. bm., że w ciągu grudnia r. z. umarło w Priszibie 16 osób. Zarazę sprowadzono z Wetlanki do dwóch domów. Mieszkańcy tych domów w liczbie 12 umarli wszyscy. Czterech robotników zatrudnionych wynoszeniem ciał, a mieszkających w trzecim domu, zaraziło się także. W dwóch przypadkach trwała choroba 6 dni. Od miesiąca grudnia nie zaszedł żaden przypadek choroby w Priszibie. Kordon rozciągnięty w około Prisziby zniesiony został już 20. lutego.

Szwajcarya. Do Rady związkowej nadchodzą z całego kraju liczne petycye, żądające przywrócenia zniesionej kary śmierci. Petycye te liczą już około 32 tysiące podpisów. Rada związkowa wydała w skutek tej agitacyi posłanie do narodu, w którem twierdzi, że popełniane w Szwajcaryi zbrodnie, nie pomnożyły się tak znacznie, by trzeba było karą śmierci je uśmierzać. W sąsiednich państwach dzieje się stokroć gorzej, gdyż przez zakorzenione przez krwawe wojny lekceważenie życia bliźniego, przez ogólną biedę, a nieposkramiane pragnienie użycia, przez pijaństwo, wreszcie wszelkie zbrodnie szerzą się coraz bardziej. Dla poskromienia złego w Szwajcaryi, obecne prawa—twierdzi posłanie—wystarczają zupełnie.

Anglia. Przez Taszkent doszły 11. bm. do Petersburga wiadomości z Afganistanu, które nader brzmią niepomyślnie dla Angli. Jakób han— piszą—wstąpił na tron afgański. Poselstwu afgańskiemu bawiącemu w Taszkencie, donoszą z Kabulu 17. z. m., że pod Karum napadł na 2 bataliony wojsk angielskich szczep Geldsza, zbił je, bagaże im odebrał, i do ucieczki zmusił.

Mieszkańcy fortecy Lagma, leżącej niedaleko Jellalabad, napadli na tamtejszą angielską załogę, pobili ją i zrabowali, i komendanta skutego w łańcuchy, przesłali Jakóbowi hanowi do Kabulu. Strach Anglików w skutek tych klęsk ma być wielki, a położenie ich istotnie trudne.

Pytanie tylko, czy to wszystko prawda — gdyż wiadomości te są przestarzałe już, i nie trzeba zapominać, z jakich niepewnych afgańsko-moskiewskich źródeł pochodzą.

— Wedle ostatnich wiadomości, przywiezionych z przylądka Dobrej Nadziei przez parowiec, który 18. zm. ziemię tę opuścił, wojska angielskie podzielone na małe oddziały, i silnie w różnych miejscowościach oszańcowane, trzymają się przeciw Zulusom odpornie, ale pewnie przewadze dzikich oprzeć być się nie mogły, gdyby ich król Cetewajo nie był rozpuścił znacznej części wojsk swoich, dla zebrania i schowania tegorocznego żniwa. Okoliczność ta jak najlepiej posłuży Anglikom, gdyż zanim się dzicy ze żniwami uporają, przyjdą im posiłki z Europy. Zresztą pomiędzy dzikimi zdaje się panować niezgoda, gdyż król Cetewajo uwięzić kazał własnego brata za to, że wbrew jego woli napadł i zbił Anglików pod Borke-Drift.

---

hak biedny, bez chrztu i bez imienia, leży razem z dziećmi mojemi w świętej ziemi cmentarnej.

Minęło znowu kilka tygodni. Chłopcy starsi wyzdrowieli—odetchnąłem—wszakże jeszcze miałem troje, a między nimi był nasz najstarszy, Szasza, duma i pociecha matki. Chłopak był odważny, śmiały, hardy i dziki trochę, podobien do mnie z twarzy i z postępków, i pewnie temu najgłębiej wkradł się w serce matki.

Mój biedny, mój pierworodny Szasza i on musiał zginąć i jak marną śmiercią! Chłopak kochał Wołgę naszą, wydzierał się zawsze z chaty do rybaków, alem go pilnował i tylko sobie pozwoliłem towarzyszyć, gdym szedł na wodę. Jednego dnia chcąc dziecku zrobić uciechę, zabrałem go z sobą do łodzi. Chłopak cieszył się, skakał, pomagał mi w pracy, i w chwili, w której w inną stronę miałem zwrócone oczy, wychylił się z łodzi i...... wpadł w rzekę. O ja nieszczęśliwy! Wskoczyłem za nim, ale ciężko ubrany nie mogłem prędko pływać, i nie znalazłem dziecka! Zwołałem krzykiem ludzi, dzień cały i noc całą bez wytchnienia chłopca mego szukałem, i nad rankiem własnemi rękami wyciągnąłem ... trupa.

Boże — mój Boże — to był cios najcięższy! Elżbieta siedziała cały czas nad brzegiem żałośnie, a gdy nareście ujrzała biedne dziecko swoje, padła na nie i obejmując rękoma krzyknęła:

— Panie, o Panie! czemuś mi wziął Szasza, a Ilię zostawił!

Słyszeli to ludzie, ja słyszałem i biedny mój Ilia słyszał. Widzę jeszcze wystraszone oczy chłopca, który pewnie czuł zawsze, że go matka mniej od innych kocha, ale dopiero dzisiaj zrozumiał całą głębokość tej różnicy.

Ilia i Fedor byli bliźniętami. Żona dwóch karmić nie mogła, zatrzymała więc u piersi swej słabszego Fedorka, a Ilię powierzyła wykarmieniu biednej komornicy, której własne dziecko umarło. Kobieta przywiązała się do swego wychowańca, chłopak do niej i na obcą wołał „matka". Elżbietę to zraziło i ztąd zawsze miała żal jakiś do Ilii. Ja zaś najmniej kochałem Fedora, bo to był chrześniak i imiennik przyjaciela, i jego ulubieniec. Ztąd niechęć moją do przyjaciela odziedziczyło dziecko własne. I tak te bliźnięta najmniej przez rodziców kochane, tem głębiej kochały się między sobą.

W kilka dni po śmierci Szaszy, Ilia znikł z chaty — na zawsze. Co się z nim stało, ja sam nie wiem, ludzie mówili, że chłopca Kirgizi z niedalekiej hordy Orenburgskiej ukradli. Niby to oni mają mało swoich dzieci i na chrześciańskie łaszczyć się będą? Pojechałem do hordy, szukałem, prosiłem, nagrody obiecywałem — wszystko nadaremno, chłopak jakby w wodę wpadł i utonął.

Elżbieta przyjęła tę nową stratę obojętnie. Od czasu śmierci Szaszy zmartwiała ona na wszystko i dla wszystkich, mnie nawet unikała, jak gdyby miała do mnie żal za śmierć ulubieńca. Ale Fedorek mój, który teraz stał mi się tym droższym, że był ostatnim, i że mi przyjaciela przypomniał, smutniał i więdł, jak gałąź od pnia gwałtownie oddarta. Matka i tego nie widziała—czyż ona widziała już cokolwiekbądź na świecie?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 14. marca. W Towarzystwie Przemysłowem będzie miał w przyszły poniedziałek dnia 17. bm. o zwykłem czasie prelekcyą p. prof. dr. Szafarkiewicz „O Lampach."

— * **W Stowarzyszeniu** Czeladzi katolickiej będzie miał w niedzielę o godzinie 8 wieczorem pierwszy odczyt p. J. Wojciechowski „o Piotrze Skardze". Spodziewamy się, że członkowie licznie się zbiorą na tak zajmujący i pouczający odczyt.

— * **Towarzystwo** Przyjaciół Muzyki pod dyrekcyą p. Bol. Dembińskiego urządza z okazyi jubileuszu p. J. I. Kraszewskiego we wtorek dnia 18. b. m. o godzinie pół do 8 wieczór na sali bazarowej koncert, którego cały dochód przeznacza dla ubogich Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. Program urozmaicony obejmuje pomiędzy innemi solowe partye i duety na głosy damskie i męzkie, jako też popisy orkiestry amatorskiej zbiorowe i solowe, między które w stósownem miejscu wpleciona będzie deklamacya zastósowana do obchodu. Piękny cel uczczenia szanownego powszechnie jubilata, a zarazem poratowania naszego ubóstwa i połączona z nim przyjemność przysłuchania się porywnemu wykonaniu poważnej muzyki, z jakiem powyższe Towarzystwo występować zwykło, mamy nadzieję,

że niezawodnie zgromadzi liczną na ten wieczór publiczność.

Szczegółowe programy znajdują się na biletach, których od jutra nabyć będzie można w księgarniach pp. Zupańskiego i Daszkiewicza po cenie 1 mk. 50 fen. za krzesła numerowane, 1 mk. za wstęp na salę.

— * **Mordercy** wdowy Mendelsohn i jej krewnej: Gawroński, Osowski i Dolata, skazani, jak wiemy, na śmierć, ułaskawieni przez cesarza zostali, i skazani na dożywotnie więzienie w domu poprawy.

— * **Policya** tutejsza ogłasza, że 8. b. m. wypłynął pod Szelągiem trup nieznanego mężczyzny, mogącego mieć 45 do 50 lat. Ponieważ miał w kieszeni parę igieł siodlarskich i kilka czcionek drukarskich, można przypuścić, iż był z powołania siodlarzem lub zecerem. Ktoby o nieznanym bliższą miał wiadomość, zechce się zgłosić do policyjnego asesora Wenziga na wielkiej policyi.

— * **Teatr polski.** W środę przedstawiono po raz drugi **Ładne kobietki**, operetkę w 3 aktach, wczoraj zaś **Skalbmierzanki**, operetkę narodową z tańcami. Obie operetki publiczności dosyć już znane, dla tego wiele słów tracić nie będziemy. Wykonanie było bardzo dobre i nadzwyczaj się podobało, czego dowodem liczne i grzmiące oklaski, jakiemi artystów obdarzano.

Jutro, w sobotę **Halka**, na benefis p. Schürrer. Spodziewamy się, że publiczność licznie się zbierze w dowód uznania położonych zasług około sceny naszej. — W niedzielę, **Ładne kobietki**.

— * **We Wrześni** zachorowała jedna osoba na tyfus plamisty. Choroba ta nie przestaje zatem szerzyć się w naszem Księstwie.

Ostroróg, 12. marca. (Spóźnione). Dnia 21. lutego odbył się tu pogrzeb śp. Franciszka **Rakowskiego**, który dnia 18. mb. opatrzony śś. Sakramentami, przeniósł się w 78 roku życia na łono wieczności. Był to człowiek bardzo zacnego żywota, prawy Polak, który umiał sobie zjednać serca wszystkich, co go bliżej poznali. Zwłokom jego towarzyszyli prócz rodziny liczni przyjaciele i znajomi. Wieczny spokój jego duszy!

— * **Submisya.** Magistrat tutejszy ogłasza submisyą na szkólne potrzeby dla IVej szkoły miejskiej, na którą oferty 19. bież. m. o 10 godzinie przed południem w sali posiedzeń magistratu złożyć można. Suma wyanszlagowana wynosi 500 mk. Warunki przejrzeć można w technicznem biurze na Ratuszu.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 14. marca.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów piękn. mrk.	fen.	[illegible] mrk.	fen.	pośled. mrk.	fen.
Pszenicy	8	70	7	80	7	40
Zyta	5	80	5	40	5	30
Jęczmienia	6	30	5	50	5	35
Owsa	6	30	5	60	5	10

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 15,000 litrów cena wypowied. 48,80 mk., na marzec 48,30 mk., kwiecień 48,90 mk., maj 49,70 mk., czerwiec 50,50 mk., lipiec 00,00 mk., sierpień 00,00 mk., kwiecień-maj 49,80 mk.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu — Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 13 w podwórzu I piętro.